Nr. 186. We Lwowie Niedziela dnia 7. Lipca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji [illegible] Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu [illegible] Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 [illegible] de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Po zmianie gabinetu.

Lwów 6. lipca.

Zmiany gabinetowe w Wielkiej Brytanji straciły właściwie już dawno pierwotne swoje znaczenie. Liberalni stali się w polityce zewnętrznej praktyczniejszymi, aniżeli byli dawniej, a konserwatyści znowu porzucili już zasadę bezwzględnego i uporczywego przestrzegania starego, li dlatego, że stare. W ostatnich dziesięciu latach dzieliła stronnictwa przedewszystkiem kwestja irlandzka, wysunięta przez Gladstone'a ze względów taktycznych na pierwszy plan. Opozycja jednak, z którą się spotkały jego projekty reformatorskie w izbie lordów, już wtedy, gdy one nareszcie znalazły większość w izbie gmin, odjęła tej sprawie dużo z praktycznego jej znaczenia. Dzisiaj też izba lordów jest pewną podporą dla każdego gabinetu konserwatywnego, a zaporą dla każdego projektu ustawowego, przez konserwatystów zwalczanego.

To też dzisiaj reforma izby lordów jest linją demarkacyjną między lewicą a prawicą i jak dawniej kwestja *home-rule*, tak teraz kwestja reformy izby lordów przerzyna stronnictwo liberalne: po prawej stronie pozostali pod Chamberlain'em, Goschenem i księciem Devonshirem ci wszyscy, którzy wskutek *home-rule* odpadli od Gladstone'a i nazwali się wtedy liberalnymi unjonistami, z lewej strony zwolennicy Rosebery'ego i Harcourta, których sojusznikami są radykały. Być może, że Chamberlain nie jest wcale mniejszym zwolennikiem reformy izby lordów od Rosebery'ego, ale ten nie mógł przeciągnąć na swoją stronę liberalnych unjonistów, jeżeli się nie chciał narazić na utratę liczniejszego stronnictwa irlandzkiego. Tak więc Chamberlain musiał ze swoimi przyjaciółmi politycznymi pozostać po prawej stronie, a Salisbury związał ich jeszcze bardziej, dając im wcale poważną liczbę tek ministerjalnych. Z tego wynikło, że stronnictwo konserwatywne musiało uczynić wcale poważny zwrot w kierunku postępowym, a to pociągnęło znowu za sobą ten skutek, że w obozie Rosebery'ego coraz silniej się zaznacza prąd radykalny. Rezultat ostateczny jest ten, że izba gmin składa się właściwie z dwóch wielkich obozów postępowych, różniących się chyba jedynie tem, że ich tempo nie jest jednakowe.

Gabinet Salisbury'ego składać się będzie z dziewiętnastu członków. Jest on, jak przeciwnicy jego mówią, „nadkompletny". Poprzedni gabinet miał o dwóch członków mniej, a w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu dużo było ministerstw, liczących nie więcej, nad tuzin członków. Jestto bowiem właściwością politycznych urządzeń w Anglji, tak bogatych w zadziwiające parodoksy, że liczba członków gabinetu nie jest oznaczona w żadnej ustawie, ale zależy od woli premiera. Jego zaś powodują rady przyjaciół politycznych i względy taktycznego oportunizmu w tem, jak ma unormować liczbę członków gabinetu i w jaki sposób ma porozdzielać poszczególne teki. W żadnym statucie nie ma wzmianki o tem uprawnieniu i w ogóle nie ma w Anglji ustawy, któraby wspominała cośkolwiek o mianowaniu ministrów i ich zakresie działania.

Przekonanie prawne jest takie, że rzeczą korony mianować sobie doradców. Z rozwojem parlamentaryzmu rozwinęła się ta zasada do obecnie istniejącego i powszechnie uznawanego zwyczaju. Za dawnych czasów miała korona u swojego boku radę stanu, która istotnie mogła jedynie radzić i podlegała woli monarchy. Ten że wybierając pośród rady poszczególnych ludzi i powierzając im sprawowanie ściśle określonych interesów, złożył podstawę do istnienia dzisiejszych gabinetów. Macaulay powiada, że „było to dopiero za czasów restauracji, iż owo wewnętrzne koło coraz większego nabrało znaczenia i stało się w końcu właściwym organem wykonawczym. Co jednak najdziwniejsza, że dotychczas go nasze ustawy nie uznawają. Nazwisk członków gabinetu nie podaje się nigdy w formie urzędowej do wiadomości ludności. Nie ma żadnych sprawozdań o ich obradach i uchwałach, ani też żaden akt parlamentarny nie uznaje istnienia pewnego gabinetu".

W Anglji wogóle jednak wiele instytucyj życie istotnie żywotne, mimo że one niezapisane w aktach, ani niezabezpieczone w ustawach. Przekazany tradycją obyczaj i prawo zwyczajowe, rozwijane przez długi szereg pokoleń, silniejsze są od wielu skrzętnie w paragrafy skodyfikowanych ustaw zasadniczych i konstytucyjnych na stałym lądzie. Długoletnie doświadczenie pouczyło miarodajne stronnictwa, że we własnym dobrze zrozumianym interesie nie wolno im wykraczać po za granice prawa zwyczajowego, że muszą jednak obstawać przy jego obronie tak samo, jak przy obronie ustaw zasadniczych narodu, zawartych w tak zwanej *magna charta*. Dla tego też każda zmiana ministerstwa odbywa się zazwyczaj gładko i bez trudu i wiadomo już z góry, gdy rząd zaczyna się chwiać, kto po nim powołany będzie do następstwa. Politycy konjekturalni mają wtedy kłopotać się jedynie szczegółami przy tworzeniu nowego gabinetu

Tym razem są cokolwiek zdziwiani faktem, że w ściślejszym wydziale gabinetu, który Salisbury utworzył, aby w szczególnie ważnych wypadkach nie zwlekać z decyzją i aby ociężałemu z powodu liczby członków ministerstwu zapewnić sprężystsze kierownictwo, liberalni unjoniści mają przewagę. W tej radzie dyrekcyjnej, jeżeli się tak wolno wyrazić, zasiadają dwaj torysi: Salisbury i Balfour i trzej liberalni unjoniści: książę Devonshire, Goschen i Chamberlain. W ogólnej natomiast liczbie członków gabinetu torysi mają większość. Z tak złożonym gabinetem Salisbury wstępuje w szranki i spodziewa się po ogólnych wyborach znaleść dla siebie dostateczną większość w izbie gmin.

Z Warszawy.

(I.) Po aresztowaniach w marcu r. b — jak piszą z Warszawy w ostatnich dniach czerwca do *Dz. Pozn.* — nie było tak licznie i gwałtownie dokonywanych, jak w bieżącym miesiącu. Stróże nasi i opiekunowie poszukują wciąż drukarni, która, po wykryciu podrzędnych przyrządów typograficznych jeszcze w jesieni r. z. za rogatkami szmulowskiemi, według ich domysłów produkować miała *Robotnika* w samej Warszawie. Czasopismo to istotnie ciągle wychodzi jakoby w naszej stolicy, i dostaje się tam, gdzie go wcale widzieć nie pragną. Przez parę tygodni robiła żandarmerja obławę na niejakiego Pogorzelskiego, upatrując w nim przestępcę w jakiejś sprawie, wszczętej przez komisję śledczą w cytadeli.

Ostatnia obława zakończyła się smutnem powodzeniem: ściganego schwytano. Szczęśliwszym był student uniwersytetu, Krzemieniecki, który zdołał zbiedz. Stopień winy u schwytanych nic nie znaczy; o losie ich rozstrzyga natężenie podejrzeń w tak zwanych sądach i komisjach politycznych. Można być zupełnie niewinnym: będzie się lata całe cierpiało, jeśli na założonych aktach sprawy wypisane są grawamina ciężkie, a sam tok śledztwa przyniósł jakieś podejrzenie przeciw danej osobie, chociażby najniewinniejszej. Sprawiedliwość polityczna rosyjska, tak źródłowo, gruntownie a świetnie opisana przez Kennana, mimo postępów cywilizacji jest wciąż jeszcze hańbą ludzkości. Zdarzało się nieraz za cara Aleksandra III., że wzięty przez żandarmów, przewieziony do petropawłowskiej twierdzy, lub do Schlüsselburga, po trzech latach wypuszczony był z tych lochów straszliwych jako zupełnie niewinny.

Uroczyście, chociaż tylko ustnie, wystawiono mu świadectwo niewinności — po trzech latach męczarń, na jakie prócz lochu ciemności, bezsenności i głodu, składa się gorsza od utrapień fizycznych samotność. Czyni ona więzienia polityczne w Rosji niegodziwszemi od ergastulów rzymskich: tam żyło się przynajmniej w gromadzie, w gromadzie cierpiało i ginęło. Tutaj ta samotność w ciemności lub świetle, sztucznie tłumionem, ta jednostajność życia i skazanie na zupełny bezwład umysłowy, burzy, rozrywa, niszczy samą osobistość ludzką i zamienia człowieka w automat, z nerwów tylko i muszkułów złożony. Myśl drętwieje, energja znika, fantazja zamiera, pamięć nawet tępieje. Człowiek czuje, że przepada — aż ta samotność wyssie z niego wszystko, co w nim było duchem i siłą.

Takiego losu doznał mniej więcej przed 7 laty niejaki Drewnowski. Trzymano go w Petropawłowsku przez $1\frac{1}{2}$ roku, a wypuszczono jako takiego, po którym się „nic nie okazało". Ofiara sprawiedliwości rosyjskiej, musiał nieszczęśliwy młodzieniec na wolności odzyskiwać, zdobywać na nowo samego siebie. I nim to odrodzenie się przeprowadził — jakże bolesne przebył niedole! Konwencje międzynarodowe, opiekujące się już żołnierzem w pokoju — powinny ogarnąć i tę sferę życia politycznego, w jednej już tylko Rosji dziś istniejącą i zabronić zamęczania tych, których sam rząd rosyjski za niewinnych uzna.

Rzuciła się żandarmerja w Warszawie na pannę P., która już miała sposobność zapoznania się z Petropawłowskiem, a obecnie ściągnęła na siebie nowe podejrzenia; osoba ta odnajmowała pokój od pp. Lichtańskich, przy ulicy Szpitalnej. P. Lichtański utrzymuje czytelnię jawną, dozwoloną i sam też jest — jawnym i dozwolonym. Dnia 17. bm. po aresztowaniu panny i obojga pp. Lichtańskich, nasadzono policję, aby chwytała wszystkich wchodzących. Wpadło tym sposobem w ręce „władzy" czterdzieści kilka osób, które partjami przeprowadzano do właściwego cyrkułu (X.). Trwało to od rana do południa. Więzionych rewidowano i chociaż przy żadnym nie znaleziono nic zakazanego, trzymano wszystkich do późnej nocy. Na domaganie się ich odpowiadali urzędnicy cyrkułowi, że komisarz, od którego zależało uwolnienie, będzie najniezawodniej za pół godziny, a gdy półgodzina mijała bez skutku, usprawiedliwiali nieobecność osoby komisarskiej tem, że spi, że do oberpolicmajstra pojechała, że je obiad, że wreszcie udała się na *corso*, które tego dnia właśnie Towarzystwo dobroczynności wyprawiało i dla biedaków swoich i dla warszawskich bogaczy. Nareszcie wieczorem rozpoczął komisarz wypuszczanie na wolność i operację tę prowadził do pierwszej w nocy w niedzielę. Pomiędzy ofiarami najszczerszej i najrdzenniejszej idei rosyjskiej, jaką jest gwałt, znalazł się i wieśniak przybyły z pod Warszawy dla zmiany książek w czytelni Lichtańskiego; przywiózł on był ze sobą całą partję masła na sprzedaż.

Młodego lekarza, dra Męczkowskiego, trzymano od godz. 2. do 11. w nocy. Winą jego całą było pożyczenie książek z czytelni, przy której mieszkała osoba podejrzana.

Karol Lichtański, właściciel tej czytelni, powinien był znaleźć większą względność i pewno nigdy przedtem nie pomyślał, że rosyjskie sympatje nie ochronią go od rosyjskich pazurów. On sobie właśnie w tym głównie celu ulepił wygodną teoryjkę, aby nie wdając się w żadne awantury, żyć — jak w bajce Góreckiego — spokojnie. Jest on autorem słynnej broszury „Głos z publiczności o znaczeniu zajść Trzeciego Maja", drukowanej w Warszawie zaraz po demonstracji majowej 1891 r. — co już samo przez się wystarcza do scharakteryzowania ducha i dążności tego czynu publicystyki polskiej. Dobrze się stało, że Lichtański teraz na własnych plecach poczuł wartość swej polityki ugodowej, wyłożonej w broszurze „Kwestja polska".

Oczyszczanie szkół z Polaków odbywa się teraz na uniwersytecie. Pod koniec ubiegłego roku szkolnego, w maju, dostał dymisję, od lat 30 profesor procedury kryminalnej, Walenty Miklaszewski, a dano mu ją tak gwałtownie, z taką brutalnością, że nie pozwolono mu nawet przeprowadzić egzaminów z własnymi uczniami, sam zaś akt dymisji wręczono przez bedela na kurytarzu uniwersyteckim. Prof. Miklaszewski nie dał, nie mógł dać niczem powodu do tak wrogiego z nim obejścia się. Przesłużył lat 30 i mógł według przepisów być odsuniętym od dalszych wykładów, ale nie ma przepisów, któreby nakazywały taką brutalność w postępowaniu. To, czego doznał od władzy uniwersyteckiej, od kuratora i ministerstwa oświecenia, nie było jeszcze wszystkiem. Żandarmerja usiłowała zrobić z niego podżegacza młodzieży. Zaledwie odczytał swą dymisję, ujrzał przed sobą oficera żandarmskiego, który jak najuprzejmiej zaprosił go do jenerała Brocka. — Ale ja w tej chwili jechać nie mogę, mam pilne zajęcie na mieście. — A ja mam rozkaz przywieść pana natychmiast do jenerała. Profesor ponowił swe tłómaczenie, a na zapytanie, jaka to sprawa, otrzymał odpowiedź, że sam jenerał może ją wyłuszczyć. — Ale nie w tej chwili, bo nie mam czasu. — Pan pojedziesz zaraz! — wrzasnął oficer i wepchnął profesora do dorożki, która tymczasem się nawinęła. Tak nagląco zabrany musiał kilka godzin czekać u Brocka, zanim go przed oblicze jeneralskie dopuszczono. Teraz dopiero dowiedział się o swej winie. — Żandarmerja podejrzywała go o zamiar podżegania młodzieży i pozbawiając go wolności na kilka godzin, chciała urzeczywistnieniu tego zamiaru przeszkodzić. Zdarzyło się, że na ten właśnie dzień, kiedy się to działo, nie podejrzywający niczego profesor, jak najspokojniej odbyć miał z uczniami demonstracje polityczne w sądach pokoju. Młodzież, również o niczem nie wiedząca, zebrała się w uniwersytecie, a wyczytawszy ogłoszenie — uczynione przez inspekcję bez porozumienia się z profesorem Miklaszewskim — że demonstracji nie będzie, nie widząc profesora na miejscu udała się do jego mieszkania. Dla żandarmerji była to zmowa i bunt. Jenerał Brock urządził na prędce dowód przekonywający o buncie. W obecności p. Miklaszewskiego telefonem spytać się nakazał właściwego komisarza: — Ilu studentów zebrało się przed mieszkaniem profesorskiem? — Czterdziestu dwóch — brzmiała odpowiedź. Czyż to nie dowód, że wydalony podżega młodzież, chcąc się mścić na rządzie za swą dymisję? Takie tu panują stosunki, że policja robi co chce; na listach podejrzanych wpisuje każdego, kto się jej nie podoba, wytwarza przestępstwa i przestępców — i niczyich praw nie szanując, sama wolną jest od wszelkiej odpowiedzialności, jeżeli działa dla wzmocnienia władzy, jej powagi i bezpieczeństwa. Powagą w Rosji jest strach i groza.

Do dymisji przyczynił się panu Miklaszewskiemu głównie Apuchtin. Nie cierpi on osad rolnych, w których były profesor jest głównym kierownikiem i zarządcą. Od czasu przyjęcia zapisu Kickiego, widzi kurator w towarzystwie gniazdo rewolucyjnej polskości — i potwierdził przynajmniej dymisję daną osobie, ażeby zazuaczyć swe wrogie usposobienie dla instytucji. Do ostatnich lat (mniej więcej do r. 1891/2) istniało prawo, na mocy którego po 25 latach zajmowania katedry w uniwersytecie warszawskim, każdy Polak szedł pod balotowanie całego ciała profesorskiego. Od jakich trzech, lub czterech lat minister może dodatniemu wynikowi balotowania zapobiedz przez udzielenie kandydatowi dymisji, na przedstawienie kuratora, a za podpisem carskim. Tak postąpiono i w obecnym wypadku.

Żywioł polski coraz bardziej naciskany, ustępuje wciąż z uniwersytetu tak, iż obecnie można liczbę profesorów Polaków, trzymanych jeszcze na katedrach, sprowadzić do dziewięciu: na wydziale medycznym: Brodowski, Kosiński, Nawrocki, Wolfring; na prawnym: Dydyński, Hollon, Okolski; na filologiczno-historycznym: Pawiński, Struve, Mayer, zdolny histjolog, zasypany nadzwyczaj pochlebnemi słówkami nowego rektora, Kowalewskiego, w dwa tygodnie później otrzymał wizytę swego następcy — Kołosowa. Dr. Przewóski, biegły anatom, ustąpić musiał przed jakimś wojskowym medykiem, przysłanym z Rosji na prosektora.

Prasa europejska w Kilonji i Kopenhadze.

Z okazji uroczystości otwarcia kanału, prasa całego świata cywilizowanego wystąpiła bodaj po raz pierwszy jako ciało, nabierając przez to charakteru „wielkiego mocarstwa", jakiem ją zwykle mianują. — Wiadomo, że rząd niemiecki dla pewnej liczby (165) przedstawicieli wybitniejszych organów europejskich i amerykańskich, którzy okazali chęć uczestniczenia w uroczystości, różne poczynił ułatwienia. I tak: dostarczono im za połowę ceny zwykłego biletu na nadzwyczajny pociąg z Berlina do Hamburga i z Hamburga do Kilonji. W Hamburgu nietylko komitet prasy miejscowej, lecz i senat hamburgski podejmował przedstawicieli prasy, urządzając dla nich najpierw bankiet w Alsterlust, później oświetlenie wyspy w mniejszym basenie Alstery, zbudowanej umyślnie na przybycie cesarza Wilhelma. Pewna liczba dziennikarzy była zaproszona na bankiety cesarskie w Hamburgu i w Holtenau, a wszyscy mieli wszędzie ułatwiony przystęp, w którym to celu zaopatrzono ich nawet w osobne passepartout, podpisane przez ministra Köllera. Ten sam minister Köller, który z trybuny parlamentarnej niezbyt pochlebnie

BARDJÓW.

(Obrazek kąpielowy.)

Pobyt cesarzowej i królowej Elżbiety w Bardjowie zwrócił znów uwagę ogółu na miejscowość, która ongi z powodu niezbyt wielkiej odległości od granicy, licznie była odwidzaną przez arystokrację i ziemiaństwo galicyjskie, ileże zdrojowiska krajowe nieznane były zupełnie, lub też zaniedbane do najwyższego stopnia.

Szczawy bardjowskie, znane już w wiekach średnich z właściwości leczniczych, zbadane zostały naukowo około roku 1790 przez uczonego turystę tam przyrodnika Baltazara Hacqueta, profesora lwowskiego uniwersytetu. Wówczas jeszcze o jakichkolwiek urządzeniach kąpielowych nie było i mowy. W lasku, w którym znajdowały się źródła, istniało zaledwo kilka niezbyt wygodnych budynków, podczas gdy reszta gości mieściła się, jak mogła, w miasteczku, o pół mili drogi odległem. Źródeł ogółem było pięć. Z trzech brano wodę do kąpieli ciepłej dla chorych, dwa zaś służyły do picia. Woda w tych zdrojach, ocembrowanych jedynie drzewem i pozbawionych wszelkiego przykrycia z góry, odznaczała się przejrzystością. Najczystsze i najsilniejsze były źródła, z których pijali chorzy. Smak wody szczypiąco-kwaskowaty przypominał wino szampańskie, jakkolwiek równocześnie dawał się czuć w smaku siarczyk potażu. Zrana wypita woda sprawiała lekkie odurzenie, które wszakże dawało się odczuwać jeno przy jej użyciu na miejscu. Rozesłana we flaszkach nie spawiała tego wrażenia. O godzinę drogi od tych pięciu źródeł, we wsi Langenau, istniały trzy źródła o podobnych własnościach leczniczych, lecz mniej posiadające gazu. Prawdopodobnie w dawniejszych czasach były one w użyciu, a i za bytności Hacqueta brano z nich wodę do kąpieli, ponieważ we wsi chorzy łatwiejsze znaleźć mogli pomieszczenie. W roku 1790, gdy Hacquet po raz wtóry odwidzał Bardjów, panował tam zjazd tak liczny, iż większość gości kąpielowych mieszkać musiała daleko od zdrojów w mieście. Wśród kuracjuszów przeważali Polacy.

W ogóle Bardjów sławę swą poza granicami korony świętego Szczepana, zawdzięczał Polakom. Cudowna niemal kuracja Tomasza Lisieckiego, dokonana w roku 1785, zapewniła wodom bardjowskim wziętość w całej Polsce, a zwłaszcza w Galicji. Kto nie mógł jechać do Bardjowa, ten pił przynajmniej rozsełaną we flaszkach wodę, której butelka kosztowała we Lwowie trzydzieści i cztery krajcary.

Wycieczki latem do Trenczyna i Bardjowa weszły z końcem ośmnastego wieku w modę wśród arystokracji galicyjskiej. W czerwcu i w lipcu formowały się we Lwowie całe karawany, złożone z kilkunastu pojazdów i z karet poczwórnych, wiozących wesołych gości za Karpaty. Gra i miłostki kwitnęły w najlepsze w Bardjowie, dokąd też zjeżdżali okoliczni magnaci węgierscy. „Bywaliśmy u nich na obiadach — pisze w swych pamiętnikach szambelan Ochocki — jeździliśmy o mil dwie, trzy, cztery, do nich na wieś, gdzie pałace równie były wspaniałe, jak cały tryb ich życia kosztowny i wystawny. W niektórych domach przy deserze dawano wino węgierskie tak gęste, jak galareta, które się łyżeczką jada. Nigdzie potem nic podobnego kosztować mi się nie trafiło; smak niewypowiedzianie roskoszny"...

Od roku 1799 zjeżdżał rok rocznie do Bardjowa książe jenerał ziem podolskich, za którym, prócz licznego dworu, podążał niemniej okazały orszak przyjaciół i znajomych. Wyruszywszy z Sieniawy w maju, jechano na Łańcut, Pilzno, Duklę, rzemiennym dyszlem, wstępując do okolicznych dworów, w których książę gościł co najmniej przez dobę, choć zdarzały się i dłuższe przystanki. O godzinie jedenastej z południa wyruszała cała kawalkada w drogę, by już po przebyciu dwóch mil stanąć na obiad, po którym niebawem następował w najbliższem miasteczku lub we dworze nocleg. Jeżeli popas przypadł w domu obywatelskim, wówczas otoczenie książęce mieściło się po stodołach, szpichlerzach, a nawet po wiejskich chałupach. W miasteczkach rugowano żydów z karczem, ściany i podłogi zakrywano kobiercami i w tak zaimprowizowanych salonach żyło się, według zwykłego trybu, przyjętego na dworze w Sieniawie lub w Puławach. Śniadanie, czytanie gazet palenie fajki, gra w szachy i w karty odbywały się w oznaczonych godzinach. Przygotowanie domowych tych wygód wśród podróży było zadaniem marszałka dworu, jadącego przodem wraz z całym taborem furgonów i kozaków.

Wjazd do Bardjowa odbył się w roku 1799 z pewną solennością. Rodziny magnackie Czakich, Hallerów, Hadyków wyjechały naprzeciw księcia do granicy, zaś magistrat miejscowy witał go u bram Bardjowa. Książę Adam, obdarzony już w roku 1788 przez sejm tytułem magnata węgierskiego, wystąpił w bogatym stroju madiarskim i w tymże języku wygłosił odpowiedź na powitalne mowy. Uprzejmość ta chwyciła za serce gościnnych synów Arpada, którzy od tej chwili prześcigali się w grzeczności dla dostojnego gościa i jego towarzyszów, w liczbie których były osobistości tak znaczne, jak marszałek Ignacy Potocki, Jacek Fredro, Witosławscy, Giżyccy, Stadnicki, Dembowski, Dembiński lub Borejko, polus starej daty, który i głową wygoloną i strojem narodowym ogólną zwracał uwagę. Tęgi do kielicha i do szabli rychło mir zjednał sobie Borejko wśród Węgrów, którzy z niemałym podziwem słuchali opowieści o jego przygodzie pod Kulikowem. Oto jadąc na kontrakty do Lwowa, wypadł nasz szlachcic z sanek, które poszły w zatokę i całym zamachem uderzył głową w słup przydrożny. Kto inny byłby legł trupem na miejscu, gdy Borejko czaszką swą słup roztrzaskał w kawałki, sam wyszedłszy bez szwanku, krom nieznacznego obtarcia skóry na czole!...

Przybycie księcia ściągnęło wielu gości do Bardjowa, który nie mógł żadną miarą pomieścić tak znacznej ilości przybyłych. Część książęcego orszaku znalazła mieszkania w mieście, a tymczasem spędzono robotników, którzy w ciągu kilku dni pobudowali na równinie koło zdrojów cały szereg baraków. Wybite wewnątrz dywanami i ustrojone odświętnie, starczyły one za chwilowe mieszkanie. W ten sam sposób powstała i sala balowa w której tańczono do upadłego z ognistemi Węgierkami.

Dzień świętej Anny obchodzono okazałą fetą, wyprawianą na cześć pani Hallerowej, jako solenizantki. W lasku jodłowym, oświetlonym rzęsiście, zaimprowizowano grecką świątynię z jej cyframi. Grzmiała cygańska muzyka do tańca, zaś przedstawienie teatralne pod gołem niebem i uczta dla honoracjorów dopełniły programu uroczystości, uwieńczonej spaleniem ogni sztucznych — wśród dnia jasnego... Książę-jenerał bowiem żądał stanowczo, by zabawa ta odbyła się przy świetle słonecznem. — Pijecie wody — mówił — kąpiecie się, więc zaziębić się łatwo!

Widocznie książę pod względem zdrowotnym większym był skrupulatem od swego nadwornego eskulapa, znakomitego lekarza Goltza, utrzymującego z całą powagą, iż chcąc w Polsce być zdrowym, nie należy używać doktora i apteki, lecz dwa razy do roku porządnie się upić. Mianowicie: w maju wodą mineralną, a w październiku winem.

Bardjów podobał się widocznie Czartoryskiemu, gdyż już w następnych latach pobudował tam pałacyk z oficynami. Za jego przykładem poszli inni. Stanął też budynek teatralny, w którym grywano po niemiecku. W sali balowej co niedzieli i święto odbywały się bale składkowe. Lasek koło zdrojów urządzono na miejsce do przechadzek publicznych z utrzymanemi porządnie ścieżkami i ławkami. Goście kąpielowi używali też na wybornych owocach, dowożonych w znacznej ilości z okolicy. Zwłaszcza arbuzy sprowadzano na targ czterokonnemi brykami i pozbywano prawie za darmo.

Świetne czasy Bardjowa trwały aż do roku 1820. Zdrojowiska tamtejsze były punktem zbornym dla szlacht polskiej i węgierskiej, ściągając równocześnie kupców i artystów ze stron dalekich. Józef hr. Dessewffy w swych „Listach bardjowskich" opisuje barwnem piórem ruch, panujący w tej miejscowości w lecie 1816 roku. Od maja do końca sierpnia bawiło wówczas w Bardjowie przeszło czterysta rodzin, w liczbie których obok osób rzeczywiście chorych, nie brakło też gości, szukających rozrywki. Z Polski główny zastęp kuracjuszów ściągał się dopiero na drugą połowę lipca to jest w czasie, gdy goście węgierscy zwykli już byli opuszczać zdrojowisko. Hr. Dessewffy zauważył, że towarzystwo

wyrażał się o prasie, na bankiecie dla prasy w Kilonji był obecny i wypowiedział mowę o ważności zadania prasy.

W Hamburgu, gdy okręt cesarski odpływał wieczorem do Brunsbüttel, Elba dla żeglugi zupełnie była zamkniętą, tylko parowcowi dziennikarzy wolno było płynąć za parowcem cesarskim dla obejrzenia istotnie wspaniałego oświetlenia Elby.

W porcie w Kilonji osobny parowiec, pocztowy okręt „Prinz Waldemar", z wielkim przepychem urządzony, oddany był na usługi „zaproszonych" przedstawicieli prasy. Radca legacyjny Hamann witał na tym statku dziennikarzy jako gości ministra spraw zagranicznych, a urząd marynarki odkomenderował kapitana porucznika Bentheima dla prowadzenia okrętu „Prinz Waldemar". Na okręcie dziennikarze byli podejmowani bardzo suto, obfite zapasy wybornych win oddano do ich rozporządzenia, a oprócz tego przez czwartek, piątek i sobotę (20, 21, i 22. czerwca) zastawiano tam dla nich śniadania i obiady.

Na parowcu „Prinz Waldemar" znajdowało się biuro telegraficzne i pocztowe, a dwie barkasy parowe utrzymywały co kwadrans komunikację ze stałym lądem.

W porcie „Prinz Waldemar" miał najlepsze miejsce tuż koło wejścia do kanału pod Holteuau, a dziennikarze mieli bezustannie do swego rozporządzenia łodzie i parowczyki dla wycieczek do okrętów wojennych. Nareszcie podczas głównej uroczystości w Holtenau dziennikarze mieli takie miejsca, że widzieli z bliska wylądowanie wszystkich książąt i pary cesarskiej; prócz tego z ich miejsca słyszano przemówienia przy położeniu ostatniego kamienia.

Jednem słowem, prasa używała wszelkich praw i licznych przywilejów. Nareszcie miasto Kopenhaga zaprosiło dziennikarzy z Kilonji do Kopenhagi. W wycieczce wzięło udział 70 dziennikarzy, przedstawiających 16 narodowości. Przyjęcie w Kopenhadze ze strony urzędowego miasta i ludności przechodziło najśmielsze marzenia. Z dziennikarzy polskich w uroczystościach w Kilonji i Kopenhadze brał udział dr. Donimirski, współredaktor warszawskiego *Słowa*. W Hamburgu, gdy wszyscy odzywali się w najrozmaitszych językach europejskich, p. D. przemówił po polsku, znajdując sympatyczne przyjęcie. W Kopenhadze na bankiecie odezwał się imieniem prasy polskiej, ale już po francusku. Sprawozdawcy niektórych dzienników niemieckich i innych p. D. sympatyczne poświęciły wzmianki. *Berl. Börs.-Cour.* (nr. 301) pisze o nim: „Równie sympatyczną osobistością (jak opisany przed nim Węgier) był p. Donimirski, wykwintny i wykształcony przedstawiciel prasy warszawskiej, postać herkulesowa z prawdziwą głową sarmacką, jakby wyjęty z grupy bohaterów na Matejkowskim obrazie." Inne dzienniki podają wyjątki z artykułów polskiego publicysty o kanale i Kilonji.

Organizacja gabinetu angielskiego.

Z okazji ostatniego przesilenia angielskiego warto przypatrzyć się nieco bliżej organizacji ministerstwa angielskiego, dość różnej od składu innych gabinetów państw konstytucyjnych. Przedewszystkiem w Anglji nie istnieje urzędownie teka prezesa gabinetu. Królowa pewnej osobie, zazwyczaj przewódcy opozycyi, powierza złożenie nowego gabinetu. De facto tem samem osoba ta staje się prezesem gabinetu; ale urzędownie członkiem gabinetu staje się dopiero wtedy, gdy obejmie jedną z tek. Margr. Salisbury objął także sprawy zagraniczne i tylko z tego tytułu jest ministrem, tudzież pobiera płacę. Funkcje rzeczywistego kierownika gabinetu angielskiego są tak bardzo skomplikowane, że zazwyczaj prezes nie może podołać tekom, wymagającym rzeczywistej i wielkiej pracy, jak zwłaszcza teka spraw zagranicznych, lecz wybiera jedną z „licznych synekur.

Do rzędu takich synekur należy przedewszystkiem godność „pierwszego lorda kamery skarbowej". W dawnych stuleciach temu dostojnikowi przysługiwała kontrola kasy królewskiej i narodowej. Tym sposobem stawał się najpotężniejszą osobistością obok króla. Dlatego w roku 1705 wprawdzie nie zniesiono tego historycznego urzędu, ale pierwszemu lordowi skarbu dodano do pomocy kanclerza i trzech „młodszych lordów skarbników". Dzięki tej kombinacji, urząd pierwszego lorda skarbu stał się z czasem prostą synekurą; rzeczywistym ministrem finansów był kanclerz skarbu, a urzędy trzech młodszych lordów komisji skarbowej dostają się początkującym politykom, aby nabyli wprawy w kierowaniu sprawami publicznemi. Zwykle prezes gabinetu obejmuje najstarszy i najznakomitszy w dawniejszych czasach urząd „pierwszego lorda kamery skarbowej", który, jako synekura, pozwala mu poświęcić się wyłącznie kierownictwu spraw publicznych. Ponieważ jednak nowy prezes gabinetu margrabia Salisbury, jako członek izby lordów, nie może zabierać głosu w izbie gmin, której w kwestjach finansowych przysługuje wyłączne prawo decyzji, przeto godność pierwszego lorda skarbu, a zarazem obowiązek reprezentowania gabinetu w izbie gmin, przyjął p. Balfour.

W ogóle do ministerstwa angielskiego należy około 50 osób, a nadto przy każdem przesileniu następuje zmiana około 20 dostojników dworskich. Z ministrów, aby się tak wyrazić, pierwszej klasy: pierwszy lord skarbu, kawaler skarbu, sekretarze dla spraw zagranicznych, wewnętrznych, kolonjalnych, indyjskich i wojska, pobierają po 100.000 marek przy wolnem pomieszkaniu. Minister marynarki pobiera tylko 90.000 marek, a sekretarz dla Irlandji 80.000 marek. Sekretarzowi dla spraw wewnętrznych wprawdzie przysługuje dozór nad spokojem publicznym, więzieniami, proponowanie ułaskawień itd., ale większą część agend kontynentalnych ministrów spraw wewnętrznych w Anglji sprawuje komisja „zarządu lokalnego".

Od kierownika tego wydziału rozpoczyna się druga serja ministrów, pobierających po 40.000 marek. Do nich należą także ministrowie handlu, rolnictwa, budowli publicznych, sekretarjat dla Szkocji, minister oświecenia i nauk, ukrywający się pod tytułem „wiceprezydenta tajnej rady koronnej", dalej kanclerz pieczęci, pierwszy lord tajnej rady i kanclerz dla księstwa Lancasteru. Jeneralny pocztmistrz pobiera płacy 50.000 marek, jeneralny fiskus i jeneralny prokurator, jako doradcy gabinetu w sprawach sądowych, pobierają po 120.000, względnie 140.000 marek. Wielki kanclerz koronny, który jest zarazem ministrem sprawiedliwości, członkiem najwyższego trybunału apelacyjnego, prezydentem izby lordów i „opiekunem sumienia JKM", pobiera 200.000 marek, a nadto sam jeden z pomiędzy ministrów pensję 100.000 marek. Wice-król Irlandji pobiera 400.000 marek.

Do tych samodzielnych kierowników wydziałów trzeba doliczyć cały zastęp podsekretarzy, pobierających od 24.000 do 40.000 marek. W ministerjach wojny, marynarki i finansów jest po dwóch podsekretarzy stanu, w innych po jednym. Są oni potrzebni nietylko, aby ministra wyręczyć w pracy fachowej, ale mianowicie dla tego, ponieważ ministrom, będącym członkami izby gmin, nie wolno zabierać głosu w izbie lordów, i na odwrót. Jeżeli zatem minister zasiada w izbie gmin, wówczas podsekretarza stanu wybiera z pomiędzy członków izby wyższej i na odwrót. Oprócz tych, że się tak wyrazimy, parlamentarnych podsekretarzy, na czele aparatu biurokratycznego każdego ministerstwa stoją stale sekretarze, pobierający także po 40.000 marek, niezależni od parlamentu, a załatwiający właściwą pracę fachową. Natomiast płace owego parlamentarnego aparatu ministerjalnego, który się zmienia przy każdej zmianie gabinetu, wynoszą około 4 miljonów marek na rok.

Na radzie ministrów monarcha zasiada tylko wtedy, jeżeli na porządku dziennym stają formalności. Ważne narady gabinetu odbywają się zawsze w nieobecności monarchy. Zwyczaj ten wytwarzał się powoli, wskutek przypadkowych okoliczności. Jeszcze królowa Anna przewodniczyła stale radom gabinetu. Ale Hanowerczyk Jerzy I nie umiał po angielsku. Syn jego Jerzy II niewiele lepiej znał ten język, a za Jerzego III już tak bardzo ustalił się zwyczaj, że nie mógł go zmienić. Narady gabinetu są ściśle tajne. Uchwała większości ministrów obowiązuje także tych członków gabinetu, którzy się jej sprzeciwiali, i którzy potem zmuszeni są publicznie jej bronić lub ustąpić. Formalna odpowiedzialność jednak ciąży wyłącznie na ministrze, który podpisał odnośne rozporządzenie. Jedynie deklarację wojny podpisują wszyscy członkowie gabinetu.

Nowy gabinet Salisburego składa się z następujących 17 pierwszorzędnych ministrów;

1) Margrabia Salisbury, minister spraw zagranicznych; 2) ks. Devonshire, prezes tajnej rady; 3) Lord Kalsbury, lord kanclerz; 4) Wice hrabia Cross, lord tajnej pieczęci; 5) Sir Henry James, kanclerz księstwa Lancaster; 6) Sir M. Hicks Beach, kanclerz skarbu; 7) Sir White-Ridley, sekretarz spraw wewnętrznych; 8) Chamberlain, sekretarz kolonji; 9) Margrabia of Landsdowne, sekretarz wojny; 10) Lord Jerzy Hamilton, sekretarz dla Indyj; 11) Goschen, minister marynarki; 12) Balfour, pierwszy lord skarbu; 13) Ritchie, prezydent wydziału handlowego; 14) Chaplin, prezydent zarządu lokalnego; 15) Earl Cadogan, wicekról Irlandji; 17) Lord Balfour of Burleigh, sekretarz dla Szkocji.

Bismarck na stopie wojennej.

Czy cesarz Wilhelm pogodzi się z ks. Bismarckiem po raz wtóry? To pytanie rzuca kolońska *Volks-Ztg.* w jednym z ostatnich numerów, zaznaczając, że niemal wszyscy są rozgoryczeni obecnie: bismarczycy na rząd, „cesarscy" na byłego kanclerza. Pierwsi mówią szyderczo, że może niezadługo znajdą się historycy, którzy będą musieli wykazać, iż rzeszę niemiecką stworzył właściwie pan Bötticher.

Jeszcze inny temat ulubiła specyficznie bismarckowska grupa. Zwolennicy Bismarcka wymieniają wszystkich rządowi przychylnych, którzy w 1891 i 1893 roku unikali księcia „jak zarazy". W dniu 26. stycznia 1894 roku znowu nagle stali się przyjaciółmi Bismarcka, w dniu 1. kwietnia fanatycznymi jego wielbicielami, teraz zaś znowu demonstracyjnie usuwają się od niego. Tego rodzaju rzeczy zdarzają się. Przypomina to *Moniteura* po powrocie Napoleona I. z Elby, który ostatniego nazywał najprzód „dzikim zwierzem", następnie jenerałem Bonapartem, a wreszcie „ukochanym cesarzem Napoleonem". Kolońska *Volksztg.* stwierdza, iż karki centrum nie okazały się tak elastycznemi, ale są ludzie, którzy odwrócą się od tego samego męża, z powodu którego niedawno czynili centrum największe zarzuty, iż mu ono odmawia publicznego złożenia życzeń w dniu 1. kwietnia. Organ katolików nadreńskich tak pisze dalej:

„Kto się trudni polityką, ten musi się oswoić ze zmiennością rzeczy. Dlatego pierwszą zasadą polityki jest, iż nie należy nigdy używać słowa „nigdy". Nam brzmi jeszcze w uszach śmiech szyderczy narodowych liberałów, kiedy poseł ks. dr. Stablewski, zawołał ministrowi Gosslerowi: *Deus mirabilis, fortuna variabilis*. Ks. Stablewski atoli z pewnością ani pomyślał wtenczas o tem, że to zdanie także na nim miało sprawdzić się w ten sposób, iż wkrótce potem wstąpił na stolicę św. Wojciecha, gdy tymczasem apostrofowany przez niego minister, krótko potem przyszedł w jego sąsiedztwo, do Prus zachodnich."

Tak fortuna kołem się toczy. Czegoż nie doznał ks. Bismarck! W zeszłym roku myślał niejeden, że starość odebrała mu siły i ochotę do walki, że myśli o śmierci i chce rozstać się w zgodzie ze swym cesarzem. Osądzono go fałszywie — na takie sentymentalności nie ma miejsca w tem sercu z marmuru. Ks. Bismarck był zawsze politykiem realnym. Myślał on prawdopodobnie, że ta oficjalna zgoda oznacza pierwszy etap dla jego zamysłów, reszta znajdzie się później; ale reszta nie znalazła się. Polityczny wpływ jego nie powrócił, także hr. Herbert nie wstąpił znowu do czynnej służby. W rocznicę 80 letnich urodzin wojsko uczciło go jako swego „jenerał-pułkownika".

Bez wątpienia rozważył sobie ks. Bismarck, że przy takim pokoju on jest stroną pokrzywdzoną. Cesarz — pomyślał — jako owoc pokoju używa, że nie mogę oponować wcale, albo tylko *pianissimo*. Jestem politycznie usunięty, lecz w nagrodę za to obsypują mnie honorami. Ale to nie jest odpowiedniem wynagrodzeniem. Za butelkę Steinberger-Cabinet i złoty pałasz nie pozwolę się skłonić do milczenia.

Okoliczność, że 1. kwiecień pozostał bez następstw politycznych, skłoniła byłego kanclerza do wytoczenia znowu dział przeciw Berlinowi. Na co mu się zda uczczenie go jako jenerał-pułkownika! *Aut Caesar, aut nihil!* oto jego hasło. Kiedy nie może rządzić, to przynajmniej chce mieć przyjemność zakwaszenia rządzącym życia, jak można najwięcej. Można spodziewać się bez wątpienia nowych starć, a okoliczność, iż „pojednanie" nastąpiło, tem zaciętszą uczyni nową wojnę. Mówiono dawniej, że Bismarck jest bezsilny, ponieważ nikt za nim nie stoi. Tak też było po części. Teraz atoli ma on swoje wojsko. Armja ta nazywa się „Związek rolników". Związkowcy są dość liczni i dotychczas brakło im zręcznego dyplomaty i dobrze brzmiącego nazwiska. W księciu Bismarcku znaleźli oni „pozafrontowego marszałka", z którym mogą się pokazać, tylko,—że ma on 80 lat. Przeciwieństwo w kwestji agrarnej atoli zaostrzy się przez to prawdopodobnie, zwłaszcza od czasu, jak nowy aljans odrazu na liście proskrypcyjnej zapisał dwóch ministrów, Marschalla i Böttichera. Dawniej nie mógł on nowoczesnemu Wallensteinowi zdziałać, ponieważ stał odosobniony i opuszczony, teraz widoki jego polepszyły się. Z namiętnością i siłą młodzieńca prowadzi ośmdziesięcioletni starzec swoich sprzymierzeńców do ataku na warownię rządową; i choć to nie walka z bronią palną, to jednakże może zadać niejedną ranę i wymierzyć niejeden cios przeciwnikowi.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Niedziela 7. lipca. Otwarcie zakładu „Kiselka" o godz. 12. w południe.

Festyn na strzelnicy.

Teatr letni: „Gniazdo rodzinne." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Grek, znany obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie przy ulicy Czarneckiego l. 4.

Kalendarz. Niedziela (7.): Pulcherji p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 14, zachód o godzinie 7. minut 53.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Arcyksiążę Karol Ludwik bawi z żoną w Londynie. We środę byli oboje na festynie ogrodowym u księstwa Koburskich, wieczorem zaś pojechali w powozach dworskich do Windsoru, gdzie królowa wydała na ich cześć obiad.

Z armji. Zamianowani zostali lekarzami asystentami w rezerwie: Ant. Sawicki z 10. pp., Józef Mallik i Wawrz. Kędzior w szpitalu garniz. w Przemyślu, Leon Knecht z 10. pp. i Tomasz Piotrowski z 33. pp. art. dyw. Z geogr. zakładu wojsk., przeniesiony został do 15. pp. porucznik Jan Ziak. Podporucznik rachunk. Józef Ludwik przeniesiony został z 10. pp. artyl. korp. do 77. pp., a podpor. rachunkowy Stan. Zajączkowski z 77. pp. przeniesiony został w stan spoczynku. Stopień oficerski złożyć pozwolono podpor. 55. pp. Włodz. Krynickiemu.

Docentura. Kierownik ministerstwa oświaty zatwierdził akt habilitacyjny dra Stanisława Wróblewskiego na docenta prawa rzymskiego w uniwersytecie Jagiellońskim.

Zakład dla sierót fundacji śp. Czarkowskiej. Jedno z pism miejscowych podaje, że ordynat Czarkowski-Golejewski zakupił we Lwowie wielką realność na Gródeckiem, w ustach miejscowej ludności zwaną „koszarami Galla", i celem przerznięcia tamtędy nowej ulicy, mającej połączyć ul. Gródecką z Janowską, przedłożył magistratowi plan parcelacyjny nabytych obszarów. Na uzyskanych placach budowlanych ma stanąć przedewszystkiem zakład sierót fundacji śp. Czarkowskiej. Stąd też ulica nowa najstosowniej będzie mogła przybrać nazwisko tej fundatorki. Jak wiadomo, p. Czarkowski jest prezesem stow. wzajemnej pomocy rzemieślników i przemysłowców „Rodzina." Stowarzyszenie to nosi się z myślą postawienia własnego przybytku. Owoż na ostatniem posiedzeniu wydziału jego oświadczył p. Czarkowski, że na gruntach wspomnianych odstąpi bezpłatnie także parcelę pod budowę domu „Rodziny." Wydział towarzystwa przyjął z wdzięcznością tę ofiarę do wiadomości.

Rada miejska odbędzie w bieżącym tygodniu dwa posiedzenia, jedno poufne w poniedziałek, dnia 8. bm., drugie jawne, w środę, dnia 10. bm., każdym razem o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Z kolei państwowych. Ostatni numer „Dziennika rozporządzeń" jeneralnej dyrekcji kolei państwowych zawiera długi szereg awansów. Pomiędzy innymi zamianowani zostali: Łopuszański w Krakowie st. inspektorem, dalej inspektorami: starsi inżynierowie: Siebauer w Przemyślu, Machalski przy kierownictwie budowy toru w Tarnopolu, Aleksander Goetz we Lwowie, st. oficjał Szyjkowski w Przemyślu i st. rewident Poradowski w Stanisławowie.

W gal. zakładzie głuchoniemych we Lwowie odbył się wczoraj przed południem doroczny popis, połączony z uroczystem zamknięciem roku szkolnego, pod przewodnictwem ks. kan. Mazuraka, prezesa dyrekcji zakładu i w obecności licznego grona gości, wśród których zauważyliśmy między innymi ks. karmelitę Zielińskiego, staruszka, katechetę zakładu z przed lat 30. Akt cały robił wrażenie bardzo dodatnie, a zarazem głęboko wzruszające. Odpowiedzi wychowanków wszystkich klas wzbudzały zasłużony podziw, wykazując, do czego praca ludzka, ale praca ofiarna i gorliwa, doprowadzić może, jeżeli towarzyszy jej dobra wola i — miłość. Bo — zaprawdę — trzeba wiele miłości i wiele poświęcenia, ażeby z takiego materjału, jaki do zakładu przychodzi, osiągnąć takie rezultaty, jakie wczoraj mieliśmy sposobność oglądać. Samo rozbudzenie duszy w tych dzieciach nieszczęsnych, pozbawionych słuchu i zdolności mówienia, jest już wielką zasługą, a cóż dopiero mówić o tym bogatym zasobie wiedzy, o tem rozwinięciu duszy, serca i umysłu, jakie owe dzieci zakładowi i swym nauczycielom zawdzięczają. Społeczeństwo winno o tem pamiętać i większem poparciem, aniżeli to dotychczas było, otoczyć instytucję tak zacną w swem założeniu i pożyteczną w skutkach.

Ze sprawozdania rocznego, wydanego drukiem przez dyrekcję, dowiadujemy się kilku bardzo zajmujących szczegółów.

Na rok szkolny 1894/5 zapisanych zostało chłopców 42, dziewcząt 36, razem 78. Z tych 74 dzieci z internatu, dochodzących zaś na naukę z miasta było 4.

„Z każdym rokiem — czytamy w sprawozdaniu — zwiększa się liczba podań rodziców, pragnących umieścić swe dziatki głuchonieme w zakładzie tutejszym, jako jedynem miejscu, gdzie do godności człowieka podniesione być mogą, gdzie nauka choć częściowo wynagrodzić im może to ciężkie kalectwo, jakie z różnych przyczyn ponoszą. Jednakże dyrekcja, przy całej swej gorliwości i pieczołowitości o los tych dzieci, zaledwie małą część podań załatwić może przychylnie, bo miejsca mało w zakładzie, a fundusz tak szczupłe, że na razie o powiększeniu liczby wychowańców mowy być nie może. I nie wiemy, czy może być więcej smutny obraz stosunków, jak ten, które nam daty statystyczne malują: 10.000 głuchoniemych w kraju, z tych 1.800 zdolnych i pragnących nauki, a korzystać z niej może zaledwie 76 dzieci; reszta zaś, tak wielka, napróżno kołace do przybytku wiedzy i musi pozostać w stanie swej dzikości, bo kraj jest tak biedny, że tym najbardziej potrzebującym swym dzieciom najniezbędniejszej strawy duchowej odmówić musi."

Chcąc utrwalić w sercach swych wychowanków głębokie uczucia miłości i czci Boga, jako jedynej potężną i pewną podporę w ciężkich walkach życia tego, postanowiła dyrekcja urządzić domową kaplicę. W tym celu przeniesiono piękny ołtarzyk, ufundowany przez poprzedniego dyrektora ks. kanonika Manasterskiego, z sypialni do osobnej sali, na kaplicę przeznaczonej. Aby dzieci przyzwyczaić do czystości i porządku, zakupiła dyrekcja kosztem 100 zł. materjału na białe nakrycia łóżek w sypialniach chłopców i dziewcząt. Chłopcy otrzymali piękne, nowe umundurowanie. Do jadalni zakupiono 12 nowych stołów i odpowiednie ławki. Dbając o rozwój dzieci nietylko moralny, ale i fizyczny, kosztem 1.700 zł. poleciła dyrekcja urządzić boisko gimnastyczne w zakładowym ogrodzie. Zakład, biorąc udział w wystawie krajowej, otrzymał, jako dowód uznania za pomoce naukowe i prace swych wychowańców, srebrny medal zasługi. Przez przybudowę dwóch skrzydeł przybyło zakładowi 4 sale — dwie bardzo duże a dwie mniejsze — ustępy nowej konstrukcji, dwie klatki schodowe, które ze względu na bezpieczeństwo, są wielkiej doniosłości. Dzieci zyskały piękną kaplicę, salę do rozrywki, salę gimnastyczną w czasie zimy, lub słoty, salę do robót ręcznych, łazienki wygodne, zdrowe powietrze w budynku i zdrową i obfitą wodę, której dostarcza nowo wywiercona studnia i po budynku rozprowadzają wodociągi.

Skład grona nauczycielskiego zakładu był w roku ubiegłym następujący: Prowizoryczny kierownik oraz nauczyciel: Mejbaum Antoni. Nauczyciele i nauczycielki: ks. Wagner Wilhelm, katecheta; Mejbaumowa Eleonora, ochmistrzyni; Mejbaum Ewelina, Wilkosz Bogumiła, Stanisław Niedźwiedzki, Wolańska Wanda, Bukaczewska Julja, praktykantka naucz. Górska Apolonja, nauczycielka robót ręcznych; Szydłowska Olga, nauczycielka rysunków. Instruktorowie rzemiosł: krawiectwa: Meisenhelter Józef, szewstwa: Teliczek Jan; dozorca uczniów: Datl Franciszek; dozorczyni uczennic: Lonsza Tyburcja; ekonom: Nowosad Jan; dwóch stróżów, jedna służąca i jedna praczka.

„Śmierć węgierskich huzarów w Przemyślu." Z Budapesztu donoszą d. 3. bm. Na dziś wieczór zwołali socjaliści zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: „Śmierć węgierskich huzarów w Przemyślu." Zgromadzenie to zabronionem zostało przez policję.

Małżeństwo amerykańskiej miljonerki. Z Nowego Jorku donoszą, że wywołało tam wielką sensację potajemne małżeństwo panny Kornelji Rupert, córki właściciela browarów i dziesięciu miljonów dolarów, z kapelmistrzem opery Metropolitan, p. Natanem Franko. Młody małżonek przeszedł przed ślubem z wyznania hebrajskiego na łono kościoła katolickiego.

Polskie odznaczało się wyłącznością i nie łączyło się tak chętnie, jak w latach poprzednich z Węgrami. Głównie panie starały się o zaznaczenie swej odrębności narodowościowej. Nie rozmawiały z sobą inaczej, jak tylko po polsku i nie taiły zdziwienia, dowiedziawszy się, że wiele z pań, zaliczających się do arystokracji węgierskiej, nie zna wcale mowy ojczystej. Dla naszych matek słowa te Dessewffy'ego starczą za najwymowniejszą pochwałę.

Według relacji hrabiego, Bardjów był w owym czasie miejscem kąpielowem o europejskiem znaczeniu; gościł tam między innymi także car Aleksander I, powracając z kongresu w Lublinie. W trzecim dziesiątku lat obecnego wieku poczęły upadać zdrojowiska bardjowskie, a wojna 1848/9 roku zadała im cios na pozór śmiertelny. Dopiero około roku 1860 znakomitsi ziemianie okoliczni poczęli się krzątać około podniesienia Bardjowa, ale patrjotycznym tym usiłowaniom zbywało na dostatecznem poparciu materjalnem. Gmina Bardjowa czyniła, co mogła, w celu wskrzeszenia dawnej świetności tych wód. I jej wszakże fundusze okazały się niewystarczającemi dla celów inwestycyj, koniecznych wobec wymagań dzisiejszej, wybrednej publiczności, dopiero połączenie Bardjowa z Preszowem linją kolejową, dokonane w roku 1893 oraz wydzierżawienie zakładu kąpielowego prywatnemu przedsiębiorstwu, rozporządzającemu znacznemi kapitałami, zapewniło tej miejscowości sukces trwalszy, od poprzedniej przejściowej doby, kiedy goście kąpielowi nie oglądali się zbytnio na komfort w urządzeniu zakładu, ani też na koszta pobytu.

Stanisław Schnür-Pepłowski

---

(63)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Widząc go tak spokojnym wobec grożącego im niebezpieczeństwa, ze zdumieniem myślała:

— Czego on się spodziewa? Na co liczy? Skąd się u niego bierze taka odwaga? Gdybyż to chociaż można być przekonanym, że nie rozłączą nas, że razem będziemy odbywali karę!... O, biedny, biedny Ryszardzie.

Ryszard, czując nadzwyczajną ulgę wskutek śmierci Aleksego, która z jego duszy zdjęła tak wielki ciężar, zachwycał się promienną pięknością swojej żony tak samo, jak zachwycał się cudowną pięknością wspaniałego nieba i wdziękiem otaczającej go przyrody. Trwoga, która się malowała w tych drogich, wlepionych w niego szaroniebieskich oczach, doprowadzała go jednak do rozpaczy.

— Czemu tak wzdychasz, Lidjo? — Powiedz mi, co ci jest? Teraz, kiedyśmy zupełnie sami, tak zbliżeni do siebie...

— Nie, nie dosyć jeszcze jesteśmy sami, Ryszardzie, nie dosyć zbliżeni do siebie, abyśmy sobie mogli wzajemnie powiedzieć...

— Kiedyż więc? Kiedy chcesz? Dzisiaj wieczorem? Dzisiaj w nocy?

— Tak... dzisiaj w nocy — wszystko, wszystko sobie powiemy...

Ręce się ich splotły, oddech stał się gorącym... palił ich oboje.

— Nie obawiasz się — cicho rzekł Ryszard — że będę tak samo złym, jak wtedy tej nocy... tej nocy przed moim wyjazdem? Pamiętasz?

— O! Tego nie obawiam się więcej — odparła Lidja z przekonaniem.

— Dla czego?...

Wyprostowała się, spojrzała mu prosto w oczy.

— Dla tego, że teraz pomiędzy nami stoi coś...

Udał, że nic nie rozumie i szepnął:

— Co?

Patrzyli na siebie z drżeniem, z męką, owładnięci oboje jedną i tą samą namiętnością. Ona stała na tle płonącego na zachodzie nieba, które złociło jej bujne włosy, jemu zaś oczy raziło zachodzące słońce, odbijając się w nich gorącym, zdało się, promieniem. Nigdy dotąd oboje nie wydawali się sobie wzajemnie tak pięknemi, nigdy jeszcze nie czuli do siebie tak silnego, tak namiętnego pociągu.

I to nie ten cudowny zachód słońca przeobraził ich do tego stopnia, lecz to straszne fatalne „coś", o które podejrzewali się wzajemnie, wskutek którego wyrodziło się w ich sercach jedno i to samo współczucie, przebaczenie, z całej głębi serc ich i dusz...

Biedni!...

— Fénigan! Fénigan!

Ten urzędowy i surowy głos rozległ się w górnej części sadu.

— To Delcru! — rzekła młoda kobieta, drgnąwszy przestraszona.

— Czego on chce od nas? — mruknął Ryszard przez zęby.

Jego instynktowny, opiekuńczy ruch zdawał się mówić do Lidji:

— Jestem przy tobie! Nie obawiaj się zupełnie!

Ona zaś, widząc go tak spokojnym, myślała sobie:

— Ileż w nim odwagi! Jakże ja go kocham!

Ryszardowi wydała się Lidja nadzwyczaj wzruszającą wobec tego właściwego kobiecie objawu strachu po dokonaniu zbrodniczego czynu.

— Wybacz mi pan, kochany panie Fénigan, że niepokoję pana — rzekł Delcru, podchodząc do nich maleńkiemi kroczkami — lecz chciałbym zdążyć do Corbeilles, nim mój pisarz wyjdzie z biura... czy nie mógłbyś pan kazać mnie odwieść?

— Ależ nic łatwiejszego — odparł Fénigan.

— Natychmiast każę Liberjuszowi zaprządz konie! — dodała Lidja z żywością.

Delcru wyjeżdżał i jak na dzisiaj nie było się czego obawiać.

— No, chodźmyż wszyscy razem wydać to polecenie — dodał wesoło Ryszard.

Podczas gdy szli ścieżką, nad którą z piskiem unosiły się jaskółki i po której ślizgały się ukośne promienie zachodzącego słońca, sędzia, który szedł razem z Féniganem, szepnął mu na ucho, tak, że tego Lidja nie zauważyła:

— Odprowadź mnie pan kawałek drogi; mam się pana zapytać o parę rzeczy.

Oczywiście, miał zamiar pytać go się o Lidję — oto ślad, na który natrafiono w Grosbourg. Musiał przyzwać na pomoc wszystkie swoje władze umysłowe i panowanie nad sobą, całą swoją zimną krew i odwagę.

— Dobrze — odpowiedział tak sam szeptem.

Lidja tej rozmowy nie zauważyła zupełnie.

Kiedy spojrzała na zajeżdżający przed werandą powóz i zobaczyła następnie Ryszarda, jak wsiadł i usiadł obok sędziego śledczego, śliczną jej twarzyczkę śmiertelna pokryła bladość. Wewnętrzne jakieś uczucie szepnęło, jej, że porywają jej męża, że nie prędko go znowu zobaczy. Mimo to udało jej się zapanować nad wzruszeniem i rzekła do nich z uśmiechem:

— Proszę panów, bądźcie tak łaskawi, zabierzcie mnie z sobą, pobiegnę tylko po kapelusz.

Ryszard zrozumiał wiele znaczące uściśnienie ręki sędziego Delcru.

— O, nie opłaci się, pojadę tylko do końca parku.

I przesyłając jej pocałunek w powietrzu dodał:

— Wróć do salonu, Lidjo: pomożesz tam mamie i wyświadczysz jej tem prawdziwą przysługę.

Przez otwarte okna słychać było cały chór żeńskich głosów, rozmowa widocznie była nad zwyczaj ożywioną. Zanim Lidja weszła do salonu, pozostała chwilkę na werandzie, widział jak powóz wyjechał za wrota, jak mąż jeszcze raz ku niej się zwrócił i zawołał:

— Do prędkiego zobaczenia!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A więc znowu cyrk! Dlaczego właściwie większość naszej rady miejskiej oświadczyła się wczoraj za udzieleniem zezwolenia cyrkowi Schumana na kilkumiesięczną eksploatację kieszeni lwowskich obywateli — to już doprawdy trudno zrozumieć. Wszak w tej samej radzie miejskiej — przy innej sposobności słyszeliśmy liczne głosy, przyznające słuszność, że cyrk jest dla Lwowa zupełnie niepotrzebny, chociażby tylko dla tego, że podkopuje byt sceny polskiej, która i tak ledwie dyszy... Podczas tej samej dyskusji powoływano się na smutne w tym względzie doświadczenie, uczynione z cyrkiem roku zeszłego — przytaczano daty, udowadniające, że na olbrzymie straty narażono teatr polski — straty, których przeboleć nie może. I mimo to wszystko, dzisiaj zapomina się o tych pięknie wygłaszanych zapatrywaniach i z zimną krwią sprowadza się na nowo cyrk — zapewne dla tego, aby coś odbić z udzielanej teatrowi marnej subwencji. A subwencja ta jest bardzo marna — względnie jest ona dla każdej dyrekcji raczej ciężarem, gdyż wymagania miasta za udzielanie tych 5.000 zł. przedstawiają dla dyrekcji przynajmniej podwójną wartość — nie licząc oczywiście... cyrku. Ale widać panowie rajcy miejscy lubią łamane sztuki i na to już rady nie ma, a wytrwałość ich w tym kierunku jest silniejszą nad... wszystko.

Lecz skoro rada miejska nie chce, czy nie umie wspierać i szanować własnej instytucji narodowej — czy nie mogłaby się tem zająć komisja artystyczna — lub wydział krajowy? Najwyższa władza autonomiczna naszego kraju powinna, zdaniem naszem, wdać się raz na serjo w tę sprawę. Rozumiemy, że wydział kraj. nie ma prawa zakazywania lwowskiej radzie miejskiej rozrywek cyrkowych — ale wydział ma prawo zagrozić, że w razie sprowadzania ciągłego cyrków do Lwowa cofnie krajową subwencję — bowiem nie jest ona w stanie utrzymać sceny na tym poziomie, jakiego się domagamy, wobec ciągłej rywalizacji cyrkowych... Czy i wtedy panowie rajcy sprowadziliby pp. Schumanów i Sidolich — wątpimy. Rzeczą by było komisji artystycznej, aby rozwinęła w tym duchu akcję — gdyby taka komisja na serjo istniała. Ale niestety komisja artystyczna dobrą jest do drzemania od czasu do czasu w loży komisyjnej i do wielu innych równie dla sceny pożytecznych rzeczy, ale nie zabierze z pewnością nigdy wtedy głosu, kiedyby mogła rzeczywiście pomódz scenie, nad którą opiekę jej powierzono. Pisanie pięknych referatów — które się drukuje o lub, nie w szpaltach *Lembergerki*, w mieszkaniu, jak dyrektor na scenie — to co innego, jakie ta na wskroś dziś śmieszna i niezdarna instytucja spełnia. Prawdziwe dobro sceny polskiej tyle ją obchodzi, co i... reklama — to też najwyższy czas, aby wydział krajowy sprawę bliżej rozpatrzył, jeżeli nie chce, aby niebawem nie było... już za późno. Już w czasie sejmu podnieśliśmy tę sprawę — wówczas była ona aktualną — dzisiaj stała się piekącą.

Eksplozja. Onegdaj o godz. 11. w nocy zawezwano pogotowie stacji ratunkowej do handlu Machayskiego na ul. Jagiellońskiej. Stwierdzono, że Franciszek Iwanicki i Józef Przełęcki zapalenie ... spowodowali eksplozję gazu. U Iwanickiego skonstatowano silniejsze oparzenie na dłoni prawej i lewej (wraz z zejściem naskórka) i na całej twarzy. U Przełęckiego zaś skonstatowano oparzenie na obu dłoniach, na lewej twarzy i czaszce. Obydwu opatrzono. Iwanickiego zawieziono do domu, Przełęckiego do szpitala powszechnego.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj około godz. 4. po południu zaalarmowana została policja i stacja ratunkowa wiadomością, że w domu pod l. 3. przy placu Dominikańskim odebrał sobie życie jakiś młody człowiek. Na szczęście wieść ta była przesadzona — młodzieniec bowiem strzelał wprawdzie do siebie z pistoletu małego kalibru, ale — jak świadczy orzeczenie stacji ratunkowej — zamachem tym spowodował tylko zadrapanie naskórka i lekkie oparzenie od prochu po lewej stronie klatki piersiowej. Powodem rozpaczliwego kroku miały być nieporozumienia z narzeczoną. Młodzieńca, po stosownem opatrzeniu, zostawiono pod opieką matki.

Kradzieże kieszonkowe zaczynają się znowu powtarzać, jak zwykle po pierwszym. Onegdaj w południe skradziono na ulicy Teatralnej lub Akademickiej pani Zofji S. z kieszeni płaszcza portmonetkę z kwotą około 8 zł. i kartką zastawniczą na złoty zegarek.

Zapiski pośmiertne. Gwidon Ruszczyński, emeryt. sekretarz wiedeńskiego Tow. ubezpieczeń w Wiedniu, zmarł we Lwowie d. 3. bm., przeżywszy lat 71.

Wielki festyn na Strzelnicy. Komitetowi, urządzającemu festyn na dochód wdów i sierót towarzystwa wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich dzisiaj w niedzielę udało się pozyskać współudział towarzystwa śpiewackiego „Lutni“, która wykona o zmierzchu w czasie oświetlenia ogrodu kilka utworów z swego repertuaru. Nie mało też przyczyni się do uprzyjemnienia pobytu na festynie koncert muzyki 30. pułku pod osobistem kierownictwem ulubieńca lwowskiej publiczności kapelmistrza Rolla, który ułożył program z najpopularniejszych utworów muzycznych.

Wystawa robót ręcznych szkoły żeńskiej im A. Mickiewicza, otwarta będzie w budynku własnym w dniach 9., 10. i 11. lipca z rana od godz. 8.—12. i popołudniu od 4. do 6. godz.

Na ręce „Koła mężkiego“. tow. Sokoły ludowego we Lwowie (rynek l. 17. II p). na budowę szkoły wydziałowej polskiej w Białej, złożyli: Towarzystwo pedagogiczne 25 złr. księgarz Jerzy Czartoryski 10 złr. Członkowie zarządu głównego Tow. ped. 9 złr. 50 ct. p. Edmund Cenar 3 złr. 76. ct. Czytelnia akademicka 2 złr. 65 ct. p. Kazimierz Radwański 4 złr. pp. Kazimierz Jankowski i Kazimierz Bartmański po 2. złr. p. Karol Moniak 1 złr. razem 59 złr. 91 ct.

IV. posiedzenie plenarne lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się we wtorek, dnia 9. lipca r. b. godz. 6 wieczorem, w lokalnościach izby, pl. Halicki l. 10.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach Suderman'a. Trzynasty gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej; jutro w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Wieczór Trzech Króli“, komedja w 5 aktach Szekspir'a. Czternasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Wynik klasyfikacji w Konserwatorium muzycznem we Lwowie, przedstawia się w dalszym ciągu:

2. Organy, klasy dyr. R. Schwarza. Stopień celujący jednogłośnie: Stefanja Jabłonowska.

3. a) Skrzypce, klasy prof. F. Jackla. Stopień celujący jednogłośnie: Jan Kosowin. Stopień celujący: Antoni Maksymowicz, Bronisław Baliński, Władysław Gawłowski. Stopień chwalebny jednogłośnie: Henryk Nikopoli, Wiktor Jarecki, Bohdan Deryng, Adam Blmer, Kazimierz Matuszewski. Stopień chwalebny: Zygmunt Obolewski, Zygmunt Lewandowski, Tadeusz Mierzejewski.

b) Skrzypce, klasy prof. M. Wolfsthala. Stopień celujący jednogłośnie: Edward Majewski, Józefa Plecker, Józef Weintraub, Filip Berger, Menachem Thon, Kazimierz Poliński, Julja Baranowska, Kamila Gąsiorowska, Julian Pulikowski. Stopień celujący: Władysław Baranowski, Szczepan Pańkow, Ewelina Nigrin, Joanna Jasinicka, Stanisław Rogalski, Marek Thon. Stopień chwalebny jednogłośnie: Salomon Bodek, Piotr Wasylów, Józef Szuchiewicz. Stopień chwalebny: Oskar Priser, Stefan Gołębeski, Maurycy Stein.

4. Wiolonczela, klasy prof. A. Sladka. Stopień celujący jednogłośnie: Kazimierz Baranowski, R. Pulikowski, Karol Cihlarz. Stopień celujący: Jan Szałkiewicz. Stopień chwalebny: Mieczys. Baranowski.

5. Oboa, klasy prof. F. Pogla. Stopień celujący jednogłośnie: Wacław Mauder. Stopień celujący: Józef Hand. Stopień chwalebny jednogłośnie: Władysław Theuer i Maksym Kuchar.

6. Klarnet, klasy prof. R. Linki. Stopień celujący: Adolf Niedzielski i Józef Gärtner. Stopień chwalebny Leopold Neustädter.

7. Śpiew solo, klasy prof. W. Wysockiego. Stopień celujący jednogłośnie: Gustaw Weinreder, Franciszka Gärtner, Irena Bohuss, Janina Korolewicz. Stopień celujący Elżbieta Freund. Stopień chwalebny jednogłośnie: Józefina Holzhacker, Klementyna Ludkiewicz, Marja Lechicka, Elżbieta Gołąbówna, Władysława Kozłowska. Stopień chwalebny: Wanda Zawistowska, Alojza Hiller, Matylda Roll.

8. Kontrapunkt, klasa prof. Słomkowskiego. Stopień celujący z wyszczególnieniem Ludmiła Macielińska. Stopień celujący Wanda Zienkiewicz. Stopień chwalebny Ewelina Perleska.

9. Deklamacja, klasa prof. F. Wysockiego. Stopień celujący: Romuald Bielski, Marja Lipińska. Stopień chwalebny Helena Lateiner.

10. Ogólne zasady muzyki, klasa prof. Niewiadomskiego. Stopień celujący otrzymało 35, a stopień chwalebny 17 uczniów i uczennic.

11. Harmonja (przedmiot dodatkowy), klasa prof. Słomkowskiego. Stopień celujący otrzymało 21, a chwalebny 1 uczeń.

12. Kontrapunkt, klasa prof. Słomkowskiego. Stopień celujący Julja Baranowska.

13. Historja (przedmiot dodatkowy) klasy prof. Niewiadomskiego. Stopień celujący otrzymało 17, a chwalebny 6 uczniów i uczennic.

14. Deklamacja (przedmiot dodatkowy), klasa prof. W. Wysockiego. Stopień celujący: Elżbieta Freund, Klementyna Ludkiewicz, Władysława Kozłowska, Marja Lechicka, Olga Bilińska; stopień chwalebny: Salomon Urich, Józefina Holzhacker, Stefanja Jabłonowska.

15. Język włoski (przedmiot dodatkowy), klasa prof. Konińskiego. Stopień celujący: Elżbieta Freund, a chwalebny: Salomon Urich i Marja Lechicka.

16. Śpiew chóralny (przedmiot dodatkowy), klasa prof. Niewiadomskiego. Stopień celujący 22, a chwalebny 3 uczniów i uczennic.

Celujący uczniowie pierwszego i drugiego roku otrzymali nagrody w nutach, uczniowie lat średnich od 3) do 6) zaszczytne uznanie.

Na konkursie otrzymali nagrody: Franciszka Gärtner, M. Thon, Juljan Pulikowski, Kamila Gąsiorowska — listy pochwalne.

Rozalja Rechen, Zofja Nizikowska, Anna Kroch medale bronzowe.

Irena Bohuss, Julja Baranowska, Lidja Buber, Eugenja Bujak — medale srebrne. (Dok. nast.)

Ostatnie wiadomości.

Klub lewicy niemieckiej uchwalił jednomyślnie wystosować adres do Plenera i wyrazić mu w nim najwyższe uznanie za dotychczasową działalność, a zarazem nadzieję, że powróci on do klubu. Tak znakomitych sił bowiem niewiele jest w publicznem życiu Austrji, ażeby można zrzec się współudziału Plenera w wielkich pracach państwowych.

N. fr. Presse twierdzi, że adres ten stanowi najlepszy dowód, iż między klubem zjednoczonej lewicy a drem Plenerem nie istniały zasadnicze różnice, i że klub liczy na to, iż dr. Plener po pewnym przeciągu czasu stanie znów na czele stronnictwa. *N. fr. Presse* spodziewa się bowiem, że dr. Plener wybrany ponownie przez izbę handlową z Cheb, mandat ten przyjmie.

W belgijskiej izbie deputowanych wywiązała się ożywiona dyskusja przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Kilku deputowanych postawiło wniosek, ażeby rząd polecił belgijskim reprezentantom przy obcych mocarstwach wpływać na rządy w tym duchu, żeby o ile możności jak najrychlej przyszło do utworzenia międzynarodowego sądu rozjemczego celem zapobieżenia wojnom. Z drugiej strony znowu socjalista Anseele domagał się zniesienia ciała dyplomatycznego i użycia wynikających stąd oszczędności na popieranie handlu belgijskiego za granicą. „Nasi dyplomaci — mówił Anseele pośród powszechnej wesołości — odgrywają w salonach obcych mocarstw taką samą smutną rolę, jak nasi zwolennicy chrześcijańskiego socjalizmu w parlamencie“. Jeden znowu z klerykałów zażądał skreślenia wydatków na poselstwo przy Kwirynale ze względu na krzywdy, jakie dzieją się papieżowi ze strony rządu włoskiego. Mówiono także o niedostatecznej organizacji konsulatów i nie dość energicznem popieraniu ekonomicznych interesów Belgji w obcych państwach. Minister de Burlet oświadczył, że podpisał już decyzję, na mocy której belgijskie ciało konsularne ma być zupełnie zreorganizowane.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 6. lipca. (*Z izby posłów*). Dyskusję budżetową załatwiono nadspodziewanie prędko. Uchwalono rozdział „ministerstwo spraw wewnętrznych i obrony krajowej“.

Jedynie interesującą była mowa p. Kramarza, który rozdrażniony przez hr. Kielmansegga, odpowiadał bardzo ostro.

P. Rutowski, jako jeneralny mowca za budżetem, przyłącza się do oświadczenia prezesa Koła polskiego co do postawy wobec nowego ministerstwa, z zadowoleniem wita zapowiedzianą reformę sanitarną i pomnożenie władz politycznych w Galicji, zaleca rządowi, ażeby wziął w swoje ręce uregulowanie kwestji ubezpieczeń i wyraża nadzieję, że rewizja i uregulowanie prywatnych zakładów ubezpieczeń w jak najprędszym czasie dokonane zostanie.

Następuje rozprawa nad tytułem 4 i 7 (ministerstwo spraw wewnętrznych, służba budownictwa, budowa dróg, budowle wodne, nowe budowle).

W sprawie petycji lekarzy powiatowych, wręczonej wczoraj przez deputację pp. Wursta, Romera i Obtułowicza, miał przemawiać p. dr. Weigel.

Tymczasem zbliżył się do niego hr. Kielmansegg i oświadczył mu, że sprawę tę zna bardzo dokładnie i daje mu zapewnienie, iż w przeciągu dni ośmiu ustawa będzie przedłożoną z uwzględnieniem tych życzeń, jakie p. Weigel przedłożył w ministerstwie skarbu i w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wobec tego naturalnie musiał p. Weigel zaniechać zamiaru wygłoszenia mowy.

Wiedeń 5. lipca. Komisja budżetowa załatwiła petycję pani Possauer, mającej dyplom doktorki medecyny, o pozwolenie jej na wykonywanie praktyki lekarskiej, w ten sposób, że odstąpiła tę petycję rządowi z prośbą, ażeby wydał zasadnicze orzeczenie co do dopuszczalności praktyki lekarskiej kobiet.

Wiedeń 6. lipca. (*Z izby posłów*). Dziś prowadzono w izbie dalej rozprawę szczegółową nad budżetem. Na posiedzeniu dzisiejszem ukończoną zostanie rozprawa nad budżetem ministerstwa obrony krajowej, poczem przystąpi izba do rozpraw nad etatem ministerstwa wyznań i oświaty.

W kołach parlamentarnych sądzą, że 20. bm. zostanie obecna sesja na pewno zamkniętą.

P. Pergelt stwierdził przy etacie obrony krajowej, iż obecny stan obrony krajowej jest wyborny. Mowca zaleca zaoszczędzanie słabych fizycznie rekrutów i większe uwzględnienie tych jednorocznych ochotników, którzy odbywają swoje studja.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. lipca. Śledztwo przeciwko Karolowi hr. Potockiemu wstrzymano, ponieważ pokazało się, iż długi jego w zupełności znajdują pokrycie w jego majątku.

Wiedeń 6. lipca. Starszy inżynier Dominik Opatowicz z Przemyśla, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł i charakter radcy budowniczego.

Definitywnymi okręgowymi inspektorami szkół ludowych mianowani: Stanisław Twaróg w Krakowie, prof. Krawczyk we Lwowie, prof. Urbański w Złoczowie, prof. Lech w Stanisławowie, nauczyc. seminarjum nauczyc. Zagrodzki w Tarnowie.

Prowizorycznymi okręgowymi ispektorami szkół ludowych mianowani: Nauczyciel szkoły ćwiczeń Pallan w Tarnowie, Franc. Migdał w Tarnowie, nauczyciel szkoły ludowej męskiej Bromilski w Mościskach, starszy nauczyciel szkoły ludowej Witoszyński w Zmieńcu (?), nauczyciel szkoły ludowej Suharek w Białej, grecko kat. nauczyciel religji w żeńskiej szkole wydziałowej ks. Nawrocki we Lwowie, rzym. kat. nauczyciel w żeńskiej szkole ludowej ks. Dutkiewicz w Stryju, nauczyciel w męskiej szkole ludowej Moszoro w Rawie, nauczyciel męskiej szkoły ludowej Winogrodzki w Brodach.

Prof. szkoły rolniczej w Czernichowie Trochanowski mianowany rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Stanisławowie.

Paryż 6. lipca. Pomimo, że urzędownie nadchodzą tu same tylko wiadomości o ustawicznych zwycięstwach Francuzów w Madagaskarze, zdaje się tamtejsza ekspedycja francuska być w ciężkiem położeniu. Wczoraj np. rozeszła się wieść, że znaczna część członków ekspedycji skutkiem chorób stała się niezdolną do walki.

Berlin 6. lipca. Podejrzenie, jakoby jeden z urzędników policyjnych miał się dopuścić zamachu na pułkownika policji Krausego nie okazało się uzasadnionem, natomiast jest rzeczą stwierdzoną, że kasetkę, zawierającą maszynę piekielną, nadała na poczcie jakaś kobieta, przebrana w suknie męskie.

Rzym. 6. lipca. W izbie wniesiono interpelację co do poturbowania robotników włoskich pod Marsylją. Ekscesu tego dopuścili się w istocie robotnicy francuzcy.

Boston 6. lipca. Przy pochodzie publicznym pewnego antykatolickiego stowarzyszenia przyszło do bójki z publicznością, która członków wydziału obrzuciła kamieniami. Strzelano również z rewolwerów — wiele osób zraniono.

Stambuł 6. lipca. Zaprzeczają tutaj w ogóle i bardzo stanowczo, jakoby wybuchło powstanie w Macedonji.

Belgrad 6. lipca. Utworzenie gabinetu radykalnego nie powiodło się i obecnie stara się Nowakowics utworzyć z łona skupczyny gabinet postępowy. Panuje ogólne zamięszanie.

Wiedeń 6. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy, południ. notowano: kredyty 408·50, węg. kredyty 490·50, anglosy 175·—, laenderbanki 282 50, sztacbany 441 87, lombardy 113·50, elbethale 297 75, tytoniowe 240·—, alpiny 97·20, renta majowa 101·15, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·80, los turecki 83 50, uniony 358 25.

Berlin 6. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 253·90 (408·98), lombardy 47·75 (113 07). węg. renta złota 103·90 (123·39), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 5 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 343·25 (408·31), lombardy —·— (—·—), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 6. lipca. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że dziś podpisaną zostanie tam konwencja w sprawie chińskiej pożyczki.

Tryest 6. lipca. Dziś miało się odbyć spuszczenie na wodę nowo-wybudowanego pancernika marynarki austrjackiej „Wien“. Z powodu gwałtownej burzy na morzu, odroczono jednak tę uroczystość do jutra.

Wiedeń 6. lipca. Rada zawiadowcza Lloyda austrjackiego postanowiła przystąpić do budowy trzech nowych parowców, z których dwa przeznaczone są do handlu lewantyńskiego, jeden do pełnienia służby na wodach indo-chińskich. Jeden z tych parowców zostanie zbudowany w arsenale Lloyda.

Bristol 6. lipca. Załamał się most w chwili, gdy przeszło 600 osób patrzyło zeń na regaty, odbywające się na rzece. Wszyscy ludzie upadli do wody z wysokości 40 stóp. Rannych jest około czterdzieści osób, — z tych niektóre bardzo ciężko.

Rzym 6. lipca. Podczas wczorajszego posiedzenia parlamentu pewien ślusarz nazwiskiem Bonis rzucił z galerji na salę cztery listy, wystosowane do ministrów i deputowanych, w których upomina się o zapłatę za robotę dostarczoną przezeń pewnemu Hiszpanowi. Zaprowadzono go do biura policji i po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Ukończony gimnazjalista poszukuje ekspozycji na wsi. Adres: S. Z. poste restante Lwów.

Dwóch chłopców do nauki z prowincji przyjmuje Karol Zapata, majster lakiernicki. Ulica Kopernika l. 35

Poszukuje się akademika do przygotowania chłopca do III. klasy gimnazjalnej na rok cały. Zgłoszenia Żółkiew. Rozwadowski. 467

Do sprzedania lub zamiany kamienica; cena 22.000 zł. Kapitał potrzebny tylko 6.000 zł. Adwokat dr. Błażejowski, Lwów. 466

Kandydat c. k. Seminarjum nauczycielskiego poszukuje lekcji na wieś jako guwerner od 15. lipca 1895 za bardzo skromne wynagrodzenie. Łaskawe zgłoszenia poste restante Kandydat. Lwów.

Apteka w zachodniej Galicji z obrotem do 8 tysięcy jest do sprzedania zaraz. Bliższa wiadomość w Tarnobrzegu w aptece.

Kamienica dwupiętrowa przy głównej ulicy, oraz plac budowlany, zaraz do sprzedania lub do zamiany na majątek ziemski. Informacji udzieli Zarząd dóbr Klimkowki, poczta Rymanów.

Nie tandetę ale rzeczywiście dobre obuwie męskie i damskie, sprzedają bardzo tanio **S. Gabriel & Chlebowski**, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja: ul. Halicka l. 3.

Kapitał 30.000 złr. w. a. znajdzie umieszczenie na 5% na hypotece majątku ziemskiego, na pierwszem miejscu po pożyczce bankowej. Spłata kapitału rozpocznie się po dziesięciu latach. Zgłoszenia pod J. K. 1851 poste restante Sanok. 449

Uczeń ze szkół średnich, mający rodziców lub opiekunów we Lwowie, otrzyma posadę płatnego **handlowe go praktykanta** i sposobność wszechstronnego wykształcenia zawodowego. — Praktykanci, którzy już rozpoczęli w innym handlu praktykę, a chcieliby takową uzupełnić i dokończyć w moim rozgałęzionym interesie, mogą być również przyjętymi. Kazimierz Lewicki, Lwów.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 19

W domu przy ulicy Kopernika l. 35, u właściciela domu przyjmuje się **studentów** z całym utrzymaniem. Konwersacja polska i niemiecka i tylko 5 minut od IV. Gimnazjum. 462

Osoba wolnego stanu, lat 20, poszukuje miejsca wyższym domu w pralni, uzdolniona kilkoletnią praktyką; piśmienna. Adres poczta Zańcut. Józefa Kielcz. 46

Mandant pięknie i szybko piszący, znajdzie natychmiast zajęcie w kancelarji adwokata dra Fryderyka Krattera, we Lwowie, ul. Mickiewicza l. 12. Obznajomieni z niemiecką stenografją mają pierwszeństwo. 463

Majątek ziemski nad rzeką Dniestr położony, 8 klmtr. od stacji kolejowej oddalony, obejmujący 1200 morgów przestrzeni, z tego 300 morgów lasu i dwoma młynami o (8) ośmiu kamieniach, jest z wolnej ręki pod bardzo korzystnymi warunkami do sprzedania Inwentarz tak żywy jak martwy na żądanie może być również sprzedanym. Bliższej wiadomości udzieli p. Jan Czechowicz, za stępca c. k. notarjusza w Tłumaczu

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

9 i 3 pokoje. Wałowa 31.

2 pokoje, kuchnia. Jabłonowska 4.

3 pokoje, kuchnia. Zielona 6.

4 pokoje, nyża, spiżarka, kuchnia. Zielona 6

3 pokoje, nyża, kuchnia. Zyblikiewicza 5.

5 pokoi, nyża, kuchnia, spiżarka. Zyblikiewicza 5

2 pokoje frontowe kawalerskie II. piętro. Krakowska l. 8.

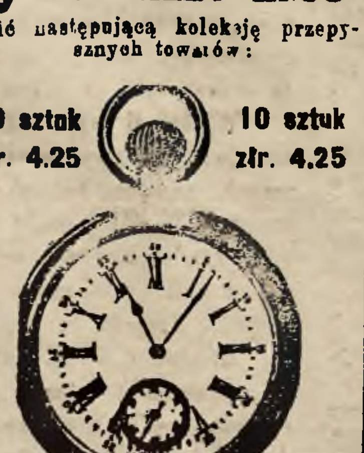
2 pokoje, nyża i kuchnia I. piętro ofiary. Wiadomość w restauracji Pilsneńskiej w Rynku l. 17. 458

Podlewskiego 5, 5 pokoi, kuchnia, podręczny pokój, spiżarnia z przynależytościami zaraz do najęcia.

— Z pani to istny anioł!
— Dziś psu pokój, pan każdej kobiecie to powtarza.
— A obecnie był! Czyż to ja temu winien, że tyle jest aniołów.



a mianowicie:		$\frac{1}{2}$ kl. zł.
Nr. 0.	„Assam - Pecco - Mandarin“ najrzedniejsza	5·—
Nr. 1.	„Taszu“ Perła Chin, żółto kw.	4 40
Nr. 2.	„Juntojczan Pecha“ biało-kw.	4·—
Nr. 3.	„Nandżyn“, czarna, mocna	3 20
Nr. 4.	„Souchong“ mało narkot.	2·80
Nr. 5	„Congo“, familijna dobra	2·—
Nr. 6.	„Proszek herbaciany“	1 50
Nr. 7.	„Wy-iew i“ z najl. herbaty	1·70
Nr. 8.	„Souchong“, mało narkotyczna	3·60



OSIOŁ i LIRA.

Stękał osioł nad lirą, co chwila boleśniej,
Nie mogąc z niej wydobyć melodyjnej pieśni,
Na to ona: — Nie stękaj nad cudzem rzemiosłem,
By pieśń ze mnie wydobyć, nie trzeba być osłem



Scena małżeńska. — Żona. Pokaż mi list
Mąż. Jaki list?
Żona. O, przedemną nic nie utaisz!.. widziałam jak przed chwilą, usuwając się pod okno, otworzyłeś list i zbladłeś... rzuciłam ukradkiem okiem na adres i ujrzałam pismo kobiece. Chcę widzieć ten list, rozumiesz mnie.. muszę go przeczytać!
Mąż. Oto masz go — rachunek twojej krawczyni.



HUMOR GRECKI.

Łzy murzyna. — Pokojówka do kucharki, która zaręczyła się z pewnym murzynem i otrzymała odeń list miłosny!
— Ach, mój Boże, na tym liście jest pełno kleksów!..
Kucharka. O, ty głupia kuropatwo, to wszakże są jego łzy!...



1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	zł.	1 40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opakow.	„	2 5[illegible]
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryg. opakowaniu	„	3·50
1 funt wysiewków z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
niemniej **KAWĘ** zwaną „Sirinsz“ franco 5 kilo	„	9·50









Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.